

Akcja ściągania każdego

19 marca 2015

Teraz będzie tak: przychodzi urzędnik skarbowy do ciebie i mówi: „jesteś winny”.

Informacja przeleciała przez Internet i niektóre stacje telewizyjne, ale nie wzbudziła zbyt wielu komentarzy. A przecież dotyczy fundamentów funkcjonowania państwa. Piotr Ikonowicz, udowadniając konieczność istnienia systemu fiskalnego w każdej, zorganizowanej społeczności, pisał w styczniu w tekście „Podatki czyli Res Publica”: „Państwo nie przejawia woli politycznej, aby ściągać podatki od olbrzymich zysków jakie osiągają firmy prywatne, a zwłaszcza międzynarodowe korporacje handlowe, finansowe, bankowe”. Czyżby Mateusz Szczurek, minister finansów przejął się sugestiami naszego publicysty? Chyba nie do końca, skoro jego wytyczne, owszem, dotyczą ściągania podatków, ale nie od tych, którzy powinni wpłacić najwięcej.

Była narada urzędów skarbowych na Opolszczyźnie. Protokół z tej narady trafił do Związku Przedsiębiorców i Pracodawców i krew tak im się zagotowała, że złożyli zawiadomienie do prokuratury o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez ministra finansów i podległych mu urzędników. Trzeba przyznać – ewenement w ostatnich czasach. W wytycznych pokontrolnych dla urzędników opolskich i całej Polski czytamy m.in.: „celem na 2015 r. jest wzrost dochodów budżetowych, wzrost kontroli okresów bieżących i wzrost kontroli pozytywnych; nie ma kontroli w celach prewencyjnych, kontrola ma przynieść wpływy budżetowe; urzędy skarbowe, które będą miały najwyższy procent kontroli negatywnych (czyli niczego nie wykryją – przyp. M.K.) zostaną pozbawione pracowników kontroli podatkowej”.

W języku polskim jest kilka określeń na takie sugestie, nam się narzuca „szczucie”. Jeśli, urzędniku skarbowki, nie nałożysz kary na przedsiębiorcę – wylatujesz z pracy. To już

przerabialiśmy za czasów słusznie minionych; każda prywatna działalność gospodarcza musiała być ukarana „domiarem” (dla młodszych: podatkiem, który powinien wybić z głowy np. rzemieślnikowi prowadzenie własnego warsztatu). Skóra na plecach cierpnie na samo wspomnienie, ale żeby po tylu latach cywilizowania gospodarki...

Z prywatnych rozmów z urzędniczkami urzędów skarbowych (bez seksizmu, tam pracują głównie kobiety) wynika, że pośrednio winne są komputery: wielu przedsiębiorców, zgodnie z dyrektywami fiskusa, rozlicza się przez Internet i one już nie mają co robić, dostając gotowe „zeznania”. Aby ich nie zwalniać, znaleziono nowe zajęcie: kontrola przedsiębiorców. A przecież, puszczając wodze fantazji, można sobie wyobrazić, że nudząca się urzędniczka zaprasza do siebie przedsiębiorcę z dokumentami. Za darmo wytłumaczy co i jak rozwikłać, jak rozliczyć, jakie jeszcze papierki donieść. Petent „podjąłby pod nogi” urzędniczkę, a ta nie musiałaby wszczynać kontroli, bo już wszystko jasne. Ale, jak to mówił poeta, marzenia dziewcząt...

Sympatycy naszego portalu mogą nie lubić przedsiębiorców, ale podstawowe poczucie sprawiedliwości każdy „wysysa z mlekiem matki”. Oczywiście nie rozważamy problemów jakichś gigantów tylko Kowalskiego, który postanowił żyć i pracować na własny rachunek. Często proponuje pracę kilku, kilkunastu osobom i wszyscy jakoś z tego żyją. Jeśli fiskus niszczy taką firmę, to nie tylko tłamsi właściciela, ale wysyła na bruk, bogu ducha winnych, ludzi i doprowadza do nędzy ich rodziny. Znow rację ma Piotrek I., że lepiej pomóc lokatorowi, który ma kłopoty z zapłatą czynszu, niż wyrzucać go z mieszkania. Ale ten system myślenia jest zupełnie obcy resortowi finansów i jego wykonawczemu ramieniu – urzędowi skarbowym.

Kiedy wstukamy w Internecie temat „skrzywdzeni przez urzędy skarbowe”, pojawiają się setki informacji, oczywiście na czele z opowieścią o przypadku Romana Kluski (nota bene doradcy premiera Jarosława Kaczyńskiego). Dziś „dla zdrowotności”

hoduje owce, ale jego następcy domagają się odszkodowania w wysokości 35 mln zł i satysfakcji dla 300 zwolnionych pracowników. Marek Kubala, były dealer Seata, domaga się 40 mln zł za zmarnowany interes i życie w pierdłu; dwóch właścicieli Best Com, siedzieli dziewięć miesięcy, śledztwo trwało siedem lat, teraz żądają 10 mln zł; Towarzystwo Finansowo-Leasingowe zablokowane przez skarbowkę w 1996 r. domaga się 157 mln zł. Nie są bez szans. Dawny Centrozap, po dziewiętnastu (!) latach włączania się po sądach wyprocesował 55 mln zł odszkodowania. Firma MCI, spadkobierca JTT Computer (też medialna sprawa) otrzymała ponad 50 milionów, ale cóż to za pocieszenie dla osiemdziesięciu osób, które kiedyś straciły pracę. Statystyka: za własne błędy skarbowka zapłaciła, w 2008 roku 40 mln zł, ale w 2012r. już 400 mln zł. To oczywiście eufemizm: „zapłaciła” – to my, podatnicy złożyliśmy się na kary za niekompetencję, głupotę i arogancję urzędów skarbowych. Tylko prawda jest taka, że to nie wyłącznie urzędnicy wymyślają ten cyrk. W jednej ze stacji telewizyjnych szefowie firmy Korporacja Przemysłowa Polska, handlującej złotem i srebrem, prezentowali wyroki sądowe nakazujące lokalnemu urzędowi skarbowemu zwrot nienależnie zajętych kwot. Stosowna skarga trafiła też, na początku 2014 r., do wspomnianego min. Szczurka. A ten spokojnie odpowiedział: spokojnie, sprawa się toczy, za dwa lub trzy lata będzie rozstrzygnięta. To był wyraźny sygnał dla instytucji skarbowych: przedłużać, apelować, zgłaszać kasacje, może klient się zmęczy.

Nie jestem sensatem, ale w moim (i nie tylko) odczuciu, tak zmęczono i zaszczuto Barbarę Blidę, była posłankę, była minister gospodarki przestrzennej i budownictwa. Przecież nim fatalnego dnia weszli do jej domu funkcjonariusze ABW, przez kilka lat skarbowka śledziła jej finanse. I co? I nic, lecz jak to miło mieć kogoś ważnego na widelcu. Warto pamiętać, że tzw. służby nie działają z własnej inicjatywy; najpierw ktoś znajduje motyw a potem prosi o pomoc egzekucyjną – tym kimś są urzędnicy fiskusa. A potem mundurowi wykonują swoją pracę. To

bardzo ekscytujące i gwarantujące awanse – znaleźć jakąś mafie „uszczuplającą należności podatkowe”. Z telewizyjnych obrazków znamy samochody z napisem „GUARDIA DI FINANZA” ścigających bandytów i mafiosów uciekających przed podatkami we Włoszech. Jak ich złapią, to zabierają pokaźne majątki (ostatnio mówiono o jakichś milionach euro, willach, jachtach, sklepach). Italiańcy biją im brawo, bo są przekonani, że nareszcie prawo górą. A u nas: co zabrano „Aleksis” w sprawie afery węglowej? Co sądy potwierdziły w przekrętach podatkowych Barbary Blidy? Nic. I tylko nieszczęście...

Cytowany na wstępie protokół z narady służb skarbowych będzie miał jeszcze jeden, chyba mało uświadamiany dla powszechnej społeczności skutek: wzrośnie rozbestwienie (nie boimy się użyć tego słowa) służb komorniczych – ramienia Ministerstwa Finansów, nad którym, zdaje się, nawet minister nie panuje. Publikacje w mediach jednoznacznie pokazują, że komornicy robią co chcą i nawet sądy (przecież niezawisłe) niewiele tu mogą. Komuś zabrać traktor, kogoś wykwaterować, komuś zablokować konto za sto złotych długu, choć na koncie są tysiące – to codzienne cwaniactwo komorników: należy im się bowiem procent od zajętego majątku. Nie kwestionujemy potrzeby istnienia „policji finansowej i egzekucyjnej”. Tylko dlaczego tysiące Polaków uważa, że organa Ministerstwa Finansów są opresyjne wobec społeczeństwa? „Nie o takie Polskę walczyłem” – przypominają się słowa Lecha Wałęsy, który uważał podatki za konieczność, ale najlepiej, żeby je ściągać z najbogatszych i zagranicznych firm, robiących kokosy w III RP. Nasz publicysta Piotr I. od dawna próbujący „ucywilizować” komorników udowadnia, że fiskus nie jest to organ „przyjaznego państwa” tylko organ bezmyślnej represji – w imieniu państwa. Szokującym, choć do bólu prawdziwym obrazem rzeczywistości, w jakiej żyjemy był film „Układ zamknięty”.

Z dostępnych stenogramów z opolskiego spotkania urzędników skarbowych (od czego zaczęły się te, niesympatyczne, rozważania) wynika , że Ministerstwo Finansów planuje

wprowadzenie – może za rok, albo za dwa – wprowadzenie procedur „przyjaznych dla podatnika”. Tylko przyklasnąć. To chyba kontynuacja zapowiedzi premiera (wtedy) Donalda Tuska o „przyjaznym państwie”. Coś słabo idzie, skoro nawet zmiany w dowodach osobistych, niby dla nas miłe, już powodują niesamowite kłopoty dla szczęśliwców „bezprizornych”, czyli nigdzie nie zameldowanych. Niejaki Parkinson przewraca się w grobie z radości: biurokracji nie da się tak łatwo pokonać...

Nie jesteśmy gwałtownie ortodoksyjni, ale to czyste chamstwo, aby urzędnicy naszego państwa mieli rozkaz ściga nas tylko dlatego, że jakiś minister, też naszego rządu, wydał taką dyrektywę. A na przykład nie zająkną się – jak to możliwe, że dowolny urząd, w dowolnym mieście może sam stanowić prawo: interpretuje przepisy jak chce. Tego chyba nie ma w cywilizowanej Europie i dlatego przegrywamy kolejne procesy przed tym gremium. Minister Mateusz Szczurek wydawał się nowym, rozsądnym facetem, który rozwali beton przy Świętokrzyskiej w Warszawie. Czemu znów nie możemy wierzyć tym oczom (dla młodych: pytała o to Agnieszka Osiecka). Wszyscy musimy płacić podatki, ale to urzędnicy mają nas pouczać jak, zgodnie z przepisami, danina ma być najbardziej sprawiedliwa. Przecież ci urzędnicy utrzymywani są z naszych wpłat. Czy to tylko czysta naiwność, czy może czas trochę zbuntować się...

Autorstwo: Marek Kownacki

Źródło: Strajk.eu